

„Jądra” — napisali! śmiecie się. Człowiek może być trafiony wszędzie
Śmiecie! Niech grymas fałduje wam twarze.
Czy wiecie,
jak wygląda twarz pocięta granatem?

Krowy pędzą na pastwiska.
Dość hysterii. Więcej dwie krowy znaczą niż dwie lzy.
A więc ryczeć: nieeeee!
zamiast łez, których nie liczy nikt.

Lotnik. Oto zwyczajny, nareszcie trochę normalny człowiek,
który wyjechał na dwa tygodnie by wypocząć.
Myślał — i teraz uparł się lecieć na miejsce straceń
wielkich nadziei ludzkości.

Nad domy! Nad dachy,
gdzie urzędnicy pokoju, pokojowcy, przekupni
— nad miejsce straceń
idei ludzkości rządzącej się rozumnie!

Chciałby lecieć, ale jest
urzędnikiem firmy budowlanej.
W Warszawie wznosi piętro po piętrze.
W Warszawie.

Wrócił z urlopu budować
wtedy przeczytał: poleciał inny — ktoś.
Rzucił swoją książeczkę wojskową
przekreśloną, i taki list: „Dość”.

W gazetach napisali: szalony.

Roman Bratny

Kazimierz Piwarski

W polityce europejskiej lat ostatnich

Dziesięć lat minęło od września 1938 r., kiedy to premier angielski Chamberlain i premier francuski Daladier podpisali z Hitlerem i Mussolinim w Monachium (29 września 1938 r.) układ o rozbiórce Czechosłowacji, którą oddawano na pastwę zaborcom hitlerowskim pod hasłem „ratowania pokoju”. W istocie rządy państw zachodnich pokrywały tym hasłem swą politykę „nieinterwencji” przeciw agresorom i swe usilne starania o „rozsądne” porozumienie z Hitlerem i Mussolinim celem odpowiedniego podziału sfer wpływów czterech mocarstw: swe dążenia do odwrócenia ekspansji hitlerowskiej od bezpośredniej sfery interesów państw zachodnich, a skierowania jej przeciwko socjalistycznemu państwu ZSRR, zabezpieczenia się zarazem przed dżęczącą zmorą rewolucji socjalnej i utrzymania w pełni pozycji kapitału monopolistycznego. W Monachium podeptano zasadę zbiorewego bezpieczeństwa i starano się narzucić dyktat polityce międzynarodowej europejskich mocarstw kapitalistycznych, wyeliminować ZSRR, uzgodnić interesy imperialistów anglosaskich, francuskich oraz niemieckich, sankcjonując agresję reżimów faszystowskich i udzielając im faktycznego poparcia i zachęty, jako pożądanym bastionom, zabezpieczającym świat kapitalistyczny przed wstrząsem rewolucji socjalnej, jako bazom wypadowym agresji przeciwko ZSRR.

Monachium stanowiło konsekwentny krok na drodze polityki imperialistów zachodnich w dobie międzywojennej, którzy od chwili Rewolucji Październikowej starali się obalić formujące się państwo socjalistyczne ZSRR, a zarazem wyteżali wszystkie siły, aby stłumić w zarodku ogniki rewolucji społecznej w innych krajach Europy: kiedy zaś celu głównego nie udało się zrealizować, a ZSRR krzepnął i wzmacniał się stale, wówczas starali się odgradzić ZSRR od reszty Europy „kordonem sanitarnym”, udzielając wszędzie poparcia elementom reakcyjnym i faszystowskim. Z zasadniczego jednak celu obalenia ZSRR koła wielkokapitalistyczne nigdy nie zrezygnowały i dlatego oszczędziły podstawy imperializmu niemieckiego po pierwszej wojnie światowej, następnie zaś przyczyniły się w pełni do jego odrodzenia przez użyczenie hojną ręką poparcia finansowego i gospodarczego. Rzecz jasna, że bez tego poparcia, udzielonego szczególnie obficie przez kapitał amerykański i angielski, nie było by mowy o tak szybkiej odbudowie przemysłu potencjału wojennego Niemiec, na której oparł się i rozwinął ją w gigantyczną maszynę zbrojeniową — hitleryzm.

Z nastaniem hitleryzmu ożywiły się mocno nadzieje wielkokapitalistycznych kół zachodnich, które widziały w nim pożądane narzędzie dla zwalczania socjalizmu i komunizmu, dla podjęcia agresji przeciw ZSRR. Zdawały sobie sprawę z tego, że demokratyczna i postępową opinią krajów zachodnich, że szczególnie masy ludowe we wszystkich krajach Europy odwracają się ze wstrętem od hitleryzmu i faszyzmu. Stąd też owe koła kapitalistyczne prowadziły grę dwulicową, tumaniąc opinię publiczną różnymi posunięciami pozornymi i frazesami, którymi osłaniały swe prawdziwe zamiary, zarazem z całą perfidią prowadząc akcję zohydowania ZSRR, co zwłaszcza w klasie mieszczańskiej (zasadniczo wrogo nastawionej wobec słusznych postulatów proletariatu) znajdowało grunt podatny. Rzecz prosta, że — mimo takich czy innych frazesów, rzucanych dla zbałamucenia opinii publicznej — koła wielkokapitalistyczne nie życzyły sobie bynajmniej upadku hitleryzmu, w obawie rewolucji socjalnej w Niemczech, jako spodziewanej reakcji przeciwko krwawej dyktaturze zbrodniczej kliki hitlerowskiej.

Obawiały się eksplozji kotła niemieckiego na wewnątrz, wołały jego eksplozję skierować na zewnątrz. Od początku tedy nie miały zamiaru przeciwstawiać się ekspansji hitlerowskiej. Stąd płynęła polityka ustępstw i „nieinterwencji”, której następstwem było wydanie całych państw i narodów na łup faszystowskich agresorów.

Polityk amerykański Sumner Welles napisał w swych pamiętnikach: „W toku owych lat przedwojennych koła wielkich finansistów i kapitalistów w demokracjach zachodnich i w USA były mocno przeświadczone, iż wojna między ZSRR a Niemcami hitlerowskimi może im przynieść poważne korzyści. Twierdziły one, iż ZSRR będzie niewątpliwie pokonany, a wraz z jego upadkiem zostanie zniszczony komunizm; że następnie Niemcy będą przez tę wojnę tak dalece osłabione, iż przez szereg lat nie będą mogły stanowić poważnego niebezpieczeństwa dla reszty świata”. Zdanie to oddaje wcale trafnie rachuby wspomnianych kół, nacechowane zresztą wielką naiwnością w ocenie sił działających na arenie międzynarodowej. Tenże Sumner Welles takie zamieścił uwagi na temat Monachium: „Hitler uzyskał wszystko, czego w danej chwili żądał. Spekulował na tym, że Francja wzbraniała się przyjąć z pomocą Czechosłowacji i na niechęć Francji i Anglii do znalezienia się po stronie ZSRR w wojnie w Europie środkowej. Doceniał on w pełni wpływ tych czynników w łonie państw zachodnich, które uważały za korzystniejsze pa-

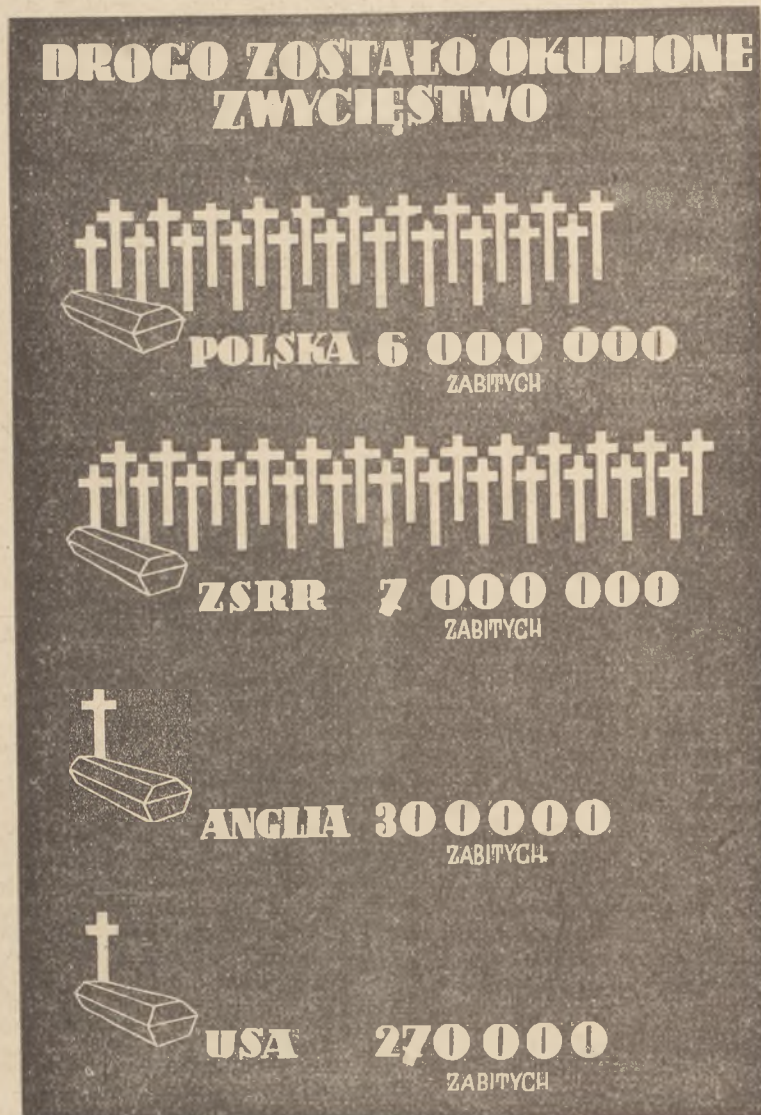
nowanie niemieckie w Europie niż rozwój potęgi rosyjskiej”. Mamy tu niezłą charakterystykę istotnych intencji kapitalistów w państwach zachodnich i innych państwach europejskich tej doby, których polityka nie miała nic wspólnego z prawdziwą obroną interesów narodowych, jakkolwiek reklamowała się głośno hasłami narodowymi. Burżuazja w państwach zachodnich i w wielu innych, również i w Polsce owej doby, popełniała faktycznie zdradę narodową, gotowa była w swej nienawiści do państwa socjalistycznego ZSRR i wrogości do mas ludowych poświęcić sprawę pokoju, wolności i niepodległości narodowej — dla uratowania swych interesów klasowych. Wystarczy wskazać na tak jaskrawe przykłady, jak zbrodniczą politykę kliki sanacyjnej w Polsce, będącej wykładnikiem interesów obszarników i kapitalistów, która stanowczo przeciwstawiała się wszelkim pomysłom współpracy z ZSRR (co jedynie mogło uratować Polskę przed agresją hitlerowską) i doprowadziła państwo polskie do katastrofy wrześniowej — jak również zbrodniczą politykę różnych Daladierów, Bonnetów, Flandinów i Pétainów we Francji, którzy woleli kapitulację haniebną w r. 1940 i wałastwo w stosunku do Niemiec hitlerowskich, niż współpracę z ZSRR, niż walkę narodową na szerokich masach ludowych opartą, gdyż nie chcieli dopuścić do głosu mas robotniczych i ich prawdziwych reprezentantów, zniechęconych komunistów. Podobnie przedstawiała się sprawa w innych państwach eu-

ropejskich, które wskutek zdradzieckiej, antyludowej i antynarodowej polityki swych rządów padły ofiarą agresji faszystowskiej.

„Monachijszczyzna” przeliczyła się w swych rachubach. Dzięki ich polityce ustępstw i „nieinterwencji” Niemcy hitlerowskie uzyskały hegemonię wśród państw kapitalistycznych i nie myślały się nią z innymi dzielić: sięgnęły po władztwo nad światem. Na tym tle doszło do starcia zbrojnego państw kapitalistycznych w drugiej wojnie światowej. Opanowawszy kontynent europejski Hitler uderzył na ZSRR. Ta jednak agresja stała się w końcu grobem hitleryzmu. Niespożyte siły państwa socjalistycznego ZSRR ujawniły się w całej pełni. Związek Radziecki zgłotował straszna klęskę hitlerowskim agresorom i zdecydował o wyniku wojny, przynosząc wyzwolenie wielu narodom Europy spod ucisku faszystowskiego. Pomylili się więc zasadniczo imperialiści anglosascy, którzy sądzili, że ZSRR strawi swe siły w walce z agresją i że nie będzie zdolny do odgrywania poważnej roli w Europie powojennej. Zawód zaś spotkał ich tym cięższy, że tymczasem powaga i prestiż Związku Radzieckiego wzrosły niepomiaralnie, a zarazem zwyciężyły w wielu krajach Europy środkowej i południowo-wschodniej ruchy ludowe, które ujęły władzę w swe ręce i ugruntowały ją na przeprowadzonych reformach społecznych, przeciwstawiając się naciskowi kapitalistów zachodnich, wyzwalając się spod ich wpływów.

Pokrzyżowało to plany imperialistów amerykańskich, którzy po upadku hegemonii niemieckiej w Europie chcieli tak na tym kontynencie, jak i na całym świecie narzucić hegemonię dolara. Stąd ich nienawiść do ZSRR i do państw demokracji ludowej, które nie chcą być koloniami dolara; stąd ich wyteżone wysiłki celem popierania wszelkich sił reakcyjnych w świecie przeciw wzmagającym się ruchom demokratycznym i wolnościowym; stąd ich wysiłki celem wskrzeszenia tych elementów i rządów reakcyjnych w Europie; stąd osłanianie elementów hitlerowskich przed sprawiedliwą karą i formowanie w Niemczech Zachodnich na nowo baz pod odbudowę militarystyki i imperializmu niemieckiego.

Obserwujemy dzisiaj, jak imperialiści zachodni czynią gorączkowe próby wskrzeszenia polityki monachijskiej z całym aparatem środków działania przeciwko pokojowi niepodzielnemu, przeciw rzetelnej pracy nad organizacją zbiorewego bezpieczeństwa, przeciwko ZSRR i wszystkim siłom postępu i prawdziwej demokracji. „Neomonachijszczyzna” są eksponentami kapitału międzynarodowego, są wyrazicielami pobożnych życzeń burżuazji, która za wszelką cenę pragnie utrzymać swe pozycje i stosować nadal dowolnie wyzysk człowieka przez człowieka. W obozie „neomonachijszczyzn” skupiają się dziś wszelkie elementy reakcyjne i antydemokratyczne (nie ludzka nas różne pseudo-demokratyczne etykiety ludzi i partii tzw. „trzeciej siły”), które nie chcą dopuścić do wyzwolenia się mas ludowych. W myśl przesłanek kapitalistyczno-imperialistycznych jedyną swą szansę widzą w nowej awanturze wojennej i dlatego uprawiają z taką pasją podżegactwo wojenne. Na tej bowiem tylko jeszcze drodze spodziewają się przeciwstawić narastającym i potężniejącym na całym świecie siłom demokracji i postępu, których hasłem jest triumf idei pokoju i sprawiedliwości społecznej. Siły te zwyciężyć muszą, gdyż ich sprawa jest słuszna i przyszłość do nich należy. Nic już nie zdoła uratować bankructwa kapitalizmu przed zwycięskim pochodem socjalizmu, który niesie wyzwolenie i prawdziwą wolność tak jednostce jak i narodowi, który wreszcie uwolni ludzkość od koszmaru imperialistycznych wojen i zapewni jej warunki trwałej pokojowej pracy.



Marian Henryk Serejski

HISTORIA A TERAŻNIEJSZOŚĆ

Zjazd Wrocławski historyków polskich był jeszcze jedną ilustracją oczywistej prawdy głoszącej, że nauka w ogóle a historia w szczególności jest funkcją, czy też „integralną częścią” życia. Chociaż przedmiotem jej badań jest rzeczywistość, której zmienić już nie możemy, nie przestaje ona nigdy być czymś żywym: przeszłość wciąż inaczej widziana i rozumiana zmienia się, przekształca wraz z nami. Niemał każde pokolenie, każda epoka inaczej widzi i inaczej interpretuje postać Napoleona, upadek Rzymu, genezę i istotę feudalizmu, rolę dziejową szlachty polskiej itd. Rozwój techniki badawczej i posługiwanie się coraz szerszą i pewniejszą bazą źródłową, coraz rzetelniejszy wysiłek intelektualny historyków tylko częściowo tłumaczy nam zmianę aspektów przeszłości. Wiemy bowiem, że tak samo kompetentni badacze posługujący się równie precyzyjnymi narzędziami pracy i metodami, operujący tymi samymi faktami źródłowymi, mogą je w odmienny sposób ugrupować w „serie wydarzeń”, w związku przyczynowo-skutkowe i inaczej je zinterpretować. Wbrew pozorom i złudzeniu, jakoby historyk ograniczał się tylko do rejestrowania „faktów” ustalonych drogą badań źródłowych, musi on posługiwać się jakimiś kryteriami selekcji i porządkowania, musi posługiwać się jakimiś „punktami widzenia”, hipotezami, teoriami. Teorie te tworzą się częściowo poza nauką historyczną na gruncie doświadczeń życia bieżącego, w warunkach określonej struktury społeczeństwa, jego potrzeb i prądów ideologicznych. Naukowym ich zadaniem jest zbliżenie nas do badanej rzeczywistości minionej; muszą wprowadzić podlegającą ciągłej konfrontacji z faktami źródłowymi (co chroni przed aprioryzmem i anachronizowaniem dziejów), opierać się jednak także na bogatym i różnorodnym źródle wiedzy o życiu społecznym człowieka, z którego czerpiemy jako jego bezpośredni uczestnicy, obserwatorzy. I tylko przekładając na język nam dostępny, tj.

interpretując przeszłość w duchu współczesnych nam poglądów na życie społeczne, możemy przedstawić i wyjaśnić tę przeszłość. Na przełomie świata antycznego dzieje ludzkości interpretowano jako ścieranie się państwa bożego z państwem ziemskim i tak je rozumiano w ciągu długich wieków teocentrycznego poglądu na świat. W epoce oświecenia i heroicznej walki burżuazji z feudalizmem sformułowano idee postępu, realizującego się w miarę zwycięstwa mieszczaństwa i racjonalizmu nad szlachtą i Kościołem. W okresie nowoczesnej walki klas powstała teoria rozwoju dziejowego, wyjaśniająca genezę, wzrost, nieuchronny upadek kapitalizmu i przyszłe zwycięstwo proletariatu. Każda z tych teorii oddziaływała na ukształtowanie określonych aspektów przeszłości, określonych interpretacji dziejów. Każda z nich wyjaśniała minioną rzeczywistość zgodnie z panującym poglą-

dem na świat, zgodnie z rozumieniem w danej epoce procesu dziejowego, zgodnie z określonym stopniem rozwoju myśli społecznej.

Jeśli nauka w ogóle, a historia w szczególności w swych badaniach formułuje przede wszystkim pytania, problemy, to jasnym jest, że w miarę nowych potrzeb i nurtów społecznych historyk zwraca swe zainteresowania ku wciąż innym stronom, czy zagadnieniom rzeczywistości minionej. A zatem wciąż inne fakty i procesy uważa za ważne, mające zasadnicze znaczenie i te akcentuje, usuwając nieraz w cień te, które dawniej podkreślano. Tą drogą z biegiem czasu musi się zmienić nie tylko interpretacja, ale sam obraz przeszłości.

Poglądów historyków na przeszłość nie można zatem rozumieć ahistorycznie, jako modele pozaczasowe, ani też jako dowolne, osobiste twory oderwane od życia społecznego. Niezależnie od stopnia erudycji

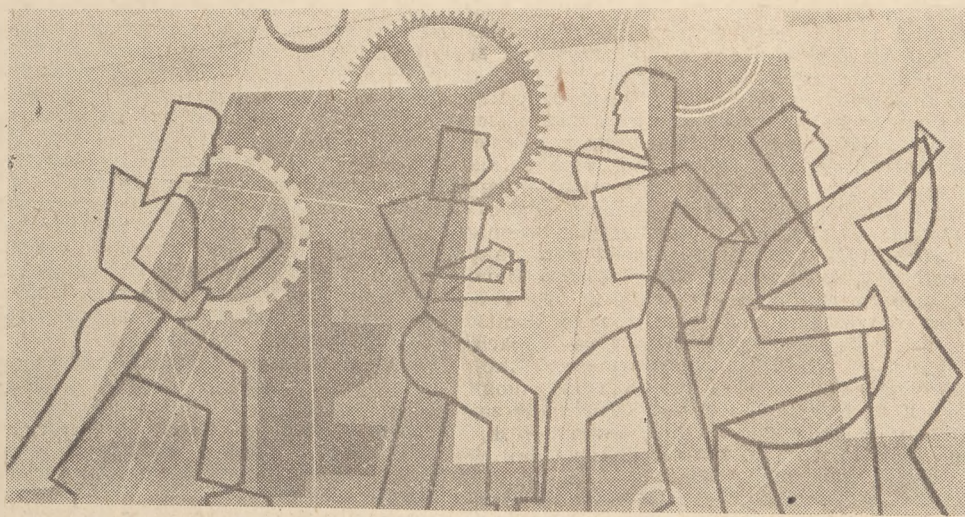
i od indywidualnego daru „wczuwania się” w przeszłość są one przede wszystkim wytworem kulturowym czasu i miejsca, epoki i środowiska społecznego, w których się zrodziły.

Właśnie głębokie przemiany społeczno-gospodarcze, polityczne i kulturalne, które wstrząsnęły światem w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, pozwalają lepiej przytomnić sobie słuszność twierdzenia już przedtem głoszonego, zwłaszcza przez marksistów, że poglądy historyków są uwarunkowane społecznie, że pomiędzy nauką historyczną a układem stosunków, interesami i prądami danej epoki zachodzi stosunek ściślejszej zależności.

Przedstawiając przeszłość historyk głęboko tkwi w terażniejszości, świadomie lub nieświadomie ulega jej zainteresowaniom, potrzebom, prądom i widzi minioną rzeczywistość z punktu widzenia tej terażniejszości. Dlatego też im lepiej ją rozumie, tym szerszy słoń światła przyświeca jego poglądom na przeszłość. Im bardziej dynamicznie rozwija się życie współczesne, tym żywiej przekształca się jego aspekt przeszłości. Im bardziej głęboko i wszechstronnie rozumiemy procesy życia społecznego, tym lepiej dostrzegamy je w minionej rzeczywistości.

Dlatego też prawdziwy historyk jest zawsze wykładnikiem całokształtu kultury swojej epoki. Jego koncepcje przeszłości nie dadzą się wyjaśnić jako wyraz subiektywno-indywidualnej pomysłowości ani wyłącznie jako ogniwo tradycji naukowej, rzekomo rozwijającej się autonomicznie, samoczynnie, w zupełnym oderwaniu od życia. Nawet wówczas, gdy odżegnuje się od „teraźniejszości” w imię „neutralności” nauki historycznej, albo gdy odrzuca wszelkie teorie, ograniczając się rzekomo tylko do przedstawienia „jak to rzeczywiście było” — historyk podlega wpływom środowiska, posługuje się nieświadomie jakimiś kryteriami, hipotezami, pojęciami, kompilacjami filozoficznymi, które często przesłaniają jego postawę ideologiczną, ale jej nie eliminują. Ta spontaniczna zależność historyka od życia nie podważa „naukowości” historii, dopóki stosuje się on do uznanych za poprawne metod, pod warunkiem weryfikowania swych hipotez i ich sprawdzalności oraz kierowania się rzetelnym dążeniem intelektualnym do poznania rzeczywistości historycznej.

W świetle tych wywodów formuła wypowiedziana 2.000 lat temu przez Cyrona: „historia mistrzynią życia” podlega odwróceniu: „życie — mistrzynią historii”. Ale teza o społecznym uwarunkowaniu nauki historycznej zakłada istnienie obopólnej zależności między historią i życiem. Poglądy na przeszłość mają wpływ na terażniejszość. Nie w sensie pragmatyzmu renesansowo-oświeceniowego, gdy historia stała się służebnicą polityki, sędzią moralności, przewodnikiem dostarczającym gotowych recept postępowania. Taki „użyteczny” przedmiot wypaczenia rzeczywistości minionej, przesłaniał poznawcze cele nauki i zamiast naukowego aspektu przeszłości rodziłyby „mity historyczne”, oddziałujące zazwyczaj we wręcz przeciwnym kierunku, niż go wskazuje racjonalny, realistyczny pogląd na rzeczywistość społeczną. Ale najbardziej obiektywna nauka historyczna, kierująca się wyłącznie celami poznawczymi, jak wiemy, wyrasta z życia, i spełnia funkcje społeczne. Dostarcza materiału empirycznego, tłumaczy terażniejszość, uczy analizować fakty, procesy dziejowe, wskazuje na kierunek rozwojowy dziejów, wpływa na nasz aspekt rzeczywistości współczesnej i tym samym na naszą wobec niej postawę, staje się podbudową poglądu na świat i tą drogą oddziałuje na nasze postępowanie. Wszelka interpretacja dziejów stwarza jakiegoś perspektywę rozwojową, które pozwalają ocenić siły postępu i siły wsteczne, orientuje nas w tendencjach rozwojowych terażniejszości. Dlatego też inaczej dziś ocenia się rolę społeczną historii, niż wówczas gdy akcentowano jej rzekomą niezależność od życia, gdy uprawiano ją jak „sztukę dla sztuki”, gdy zamykała się przed szerszą opinią w niedostępnej wieży. Poglądy na przeszłość przestały być wyłącznie przedmiotem zainteresowań „cechu historyków”. Interesują się nią coraz żywiej szerokie kręgi społeczeństwa, świadomie wykluwającego swą przyszłość. Chcą one wiedzieć nie tylko o gotowych rozwiązaniach nauki, ale o problemach i drogach ich rozwiązań, jako współtwórcy nowej kultury, opierającej się o czynny w niej udział szerokich mas.



Halina Olszewska. Wyciąg pracy, 1948 (projekt fresku).

Stanisław Arnold

ZADANIA HISTORYCZNEJ NAUKI POLSKIEJ

VII Powszechny Zjazd Historyków Polskich był pierwszym zjazdem po wojnie, pierwszym zjazdem w Polsce Ludowej. Nic więc dziwnego, że na plan pierwszy musiały się wysunąć zagadnienia, związane z nowymi zadaniami, jakie wystąpiły dziś przed nauką historyczną polską. Wielki przełom społeczny, jaki się dokonał w naszym państwie, przełom, obejmujący wszystkie dziedziny życia — otworzył nowe perspektywy przed nauką polską w ogóle, a przed nauką historyczną w szczególności. Badania historyczne wkraczają na nowe drogi rozwoju. Historiografia polska ma swe bardzo piękne karty w dziejach naszej nauki, osiągnęła szereg pozytywnych i cennych rezultatów, zajmowała poczesne stanowisko w międzynarodowym świecie historyków. Te osiągnięcia mają i nadal swe wielkie znaczenie, stanowiąc będąc podstawą dla dalszych badań. Ale badania dawniejsze nie obejmowały szeregu problemów, które dziś stały się szczególnie aktualne, a powtórę — w zakresie systematyzacji faktów i zjawisk historycznych, analizy przyczyn lub warunków ich powstawania, nie wykraczały poza subiektywne ujęcia poszczególnych badaczy, ujęcia, będące wyrazem ich klasowego światopoglądu.

I w tym właśnie zakresie występują z całą wyrazistością postulaty dotyczące dalszego rozwoju historii jako nauki. Wystąpiły też one w całej pełni na zjeździe.

Nie ulega żadnej wątpliwości fakt, że jednym prawdziwie naukowym podejściem do zagadnień historycznych jest teoria materializmu historycznego i wpływające z niej metody naukowego postępowania. Tezę tę wysunął niżej podpisany w swym referacie na temat zadań historiografii polskiej po II wojnie światowej (wygłoszonym w drugim dniu obrad na zebnaniu plenarnym), była też ona tematem szeregu referatów i dyskusji w specjalnej sekcji, zajmującej się problemami metodologicznymi polskiej nauki historycznej. W toku obrad stwierdzono z całą stanowczością wielkie wartości, jakie materializm historyczny wniosł do metodologii badań historycznych. Zwrócono słusznie uwagę na kryzys, jaki przeżywała i przeżywa hi-

storiografia świata kapitalistycznego, nie mogąca znaleźć żadnej naukowej podstawy dla swych badań, błakająca się po manowcach spekulacji idealistycznych neokantowskich czy też neopozytywistycznych i zatracająca w gruncie rzeczy cechy naukowej historii. Podniesiono konieczność poddania gruntownej analizie z marksistowskiego punktu widzenia całokształtu naszych dziejów, poczynając od najwcześniejszych ich okresów do naszych dni. Analiza winna objąć kapitalne zagadnienia, jak feudalizm w Polsce, pojawienie się i rozwój kapitalizmu, przekształcenie społeczne i gospodarcze w poszczególnych epokach, wprowadzając i dla tych ostatnich nowe zasady periodyzacji. Jako warunek zasadniczy mający umożliwić realizację wysuniętych postulatów postawiono zadanie wprowadzenia planowania w zakresie badań historycznych oraz nowej organizacji tych badań, które by się oparły — przy zachowaniu indywidualnej działalności twórczej poszczególnych badaczy — na pracy zespołowej, gwarantującej i wyższy poziom naukowy osiągniętych rezultatów i szybsze uzyskanie tych ostatnich.

Dyskusje, toczone się nad wyżej wymienionymi problemami w ciągu kilku dni, wykazały bardzo daleko idącą zgodność poglądów w zasadniczych sprawach. Wypowiedzi cechował poważny poziom naukowy. Wśród powziętych rezolucji mających charakter postulatów lub dezyderatów pod adresem właściwego organizatora Zjazdu, tj. Polskiego Towarzystwa Historycznego, wymienić należy najważniejsze z nich, przyjęte jednomyślnie przez liczne grono uczestników Sekcji V. Rezolucja ta żąda utworzenia w ramach Polsk. Tow. Hist. Sekcji Metodologicznej, która by prowadziła prace i dyskusje nad problemami, związanymi z metodologią badań historycznych ze szczególnym uwzględnieniem materializmu historycznego. Rezolucja ta świadczy o dwóch rzeczach: po pierwsze o powszechnym niemal uznaniu wartości materializmu historycznego dla badań historycznych i po wtóre o poważnym ustosunkowaniu się uczestników Zjazdu do podjęcia i prowadzenia badań z zastosowaniem założeń materializmu dzie-

jowego poprzez gruntowne zaznajomienie się z jego metodami i ich należytym przyswojeniem.

W toku Zjazdu wyodrębniła się grupa historyków — marksistów, która odbyła posiedzenie, gdzie przedyskutowano wyniki Zjazdu oraz wyłoniono Komitet Organizacyjny, mający za zadanie prowadzenie dalszych prac organizacyjnych. Komitet ten skupi historyków, stojących na gruncie marksizmu, celem podjęcia zespołowych badań historycznych opartych metodycznie na założeniach materializmu historycznego. W ten sposób przystąpiono już do zastosowania form praktycznych, mających realizować postulaty, wysunięte w czasie Zjazdu.

Obok zagadnień związanych z metodologią nauk historycznych, nowych podstaw dla historii jako nauki i nowych dróg jej dalszego rozwoju, omawiano problemy, dotyczące szerzenia kultury historycznej. Tutaj szczególnie silnie podniesiono rolę kultury historycznej w dobie przebudowy ustroju społecznego, wysunięto niebezpieczeństwa, jakie wiążą się z momentami tradycjonalizmu szerzonego przez przeciwników nowego ustroju oraz oznaczono środki, którymi należy się temu przeciwstawić. Zanalizowano stosunek wzajemnej „kooperacji” między badaczem naukowym a jego odbiorcą — szerokimi masami społecznymi i określono drogi i sposoby, które umożliwiają wejście wiedzy historycznej w zakres działania energii twórczej mas, a więc tym samym — pozwolą na uwielokrotnienie sił badaczy naukowych.

Wysunięte w czasie obrad Zjazdu Wrocławskiego postulaty i wnioski są dopiero pierwszym etapem w ustaleniu nowych dróg, na jakie ma wkroczyć historia w Polsce — jako nauka, ale etapem bardzo ważnym. Etapem następnym — jeszcze ważniejszym będzie wprowadzenie w życie nowych postulatów, ich realizacja w postaci badań i prac naukowych, opartych o teorię i metodę materializmu historycznego. Pragniemy, aby następnym zjazdem historyków polskich otrzymał taki bilans tych prac, który by zadokumentował, że nowe drogi rozwoju naszej historiografii będą drogami jej istotnie świetnego rozkwitu.

Roman Bratny

D I Ś C

To nie strach mi dyktuje.

Gdy gdzieś na zakręcie z mojego życia śmierć wyrzuci mnie jak z auta
kierownicę opuszczę — ze smutkiem,
ale wiem: trzeba wysiadać.

To nie strach sprawa, ale wolałbym
wywalić się na wyścigach,
w których, jak na wyścigu pracy,
wiem czemu ostro kręcę kierownicą.

To nie strach. Hamulca
nie używam przed czasem. Okulary
szoferskie zastąpiły mi nadzieje i wiary
— jasno widzę, chociaż wiatr mi w twarz dmucha.

Było tak: lotnik — „zapewne szalony lub poeta”
przyпускаły liczne artykuły
zrzucił nad siedzibą Oenzetu
jedno słowo, jedno słowo!

A w słowie tym
były wszystkie pamiętniki miłości.
przez które spłynęły łzy
mężczyzn i kobiet.

A oto tekst
pamiętników miłości:
„spotkali się. Kochali
Zabili go
zabili ją
zabili go
zabili go
zabili zabili zabili...”
50.000.000 razy.

Uważaj czytelniku,
rękę musiałbyś mieć muskularną
byś karty z tymi słowami, nawet drukowanymi petitem,
nadażył obracać.

To nie strach mi dyktuje pozdrowienia
dla dziwnego lotnika.
On, gdy w lustro spozjrzał tego dnia przy goleniu
mógł ujrzeć miliard twarzy swoich sojuszników.

Ja — szofer tylko własnego życia,
mechanik postrzelonego motoru,
dobrze wiem, jak powstawało słowo tego miliarda — lotnika,
opowiem wam o nim.

Ranny trzykrotnie rano
otwierał do życia powieki tak mocno,
że za oknem pękały pąki kasztana
wiosną.

Szedł do fryzjera. Wśród gruzów i szkła
pod murem rozstrzelani ulicznicy bosi
w guziki drobną monetą grał
— uderzał o mur srebrny orzeł,
a matka rozstrzelanych trafiana swym sercem
szła z trudem przez wspomniane zjawiska.
Droga do piekarni prowadziła tędy
po chleb dla ostatniego synka.

Potem rząd namydlonych twarzy,
— gdyby lustro zaludnić przed nimi
wspomnieniami
oglądaliby to ciekawi turyści
z innych ładów — Amerykanie.
A tak, każdy tylko do wspomnień uśmiecha się,
złobiąc głębokie bruzdy w pianie.

Lotnik czyta gazetę. Patrzy na zegarek — odziedziczony po rozstrzelanym.
Już wie, że nosi na rękach wahadelko
i własnej śmierci — sekundnik z małutkimi podziałkami;
myśli: niechaj szczęśliwsi spadkobiercy zegarek nakręca.

Przeczytał o groźbie trzeciej wojny — o niej.
Gdyby — pomyślał — wszystkie
zegarki, co widziały śmierć zadaną z broni
zadzwończyły dziś nagle — każdy byłby budzikiem
ludzkości.

Wstaje.
Idzie do pracy. Rzeźki na niby, naprawdę ogolony.

O tej porze na innej półkuli
budzą się ptaki.
Potem dyplomaci, fabrykanci, monopolisci.
Szelest liści,
potem szelest akcji.

Kolorowe krople potu
— to nie o Murzynach —
pot kolorowy spływa
z gardziółków.
Ptaki! Ptaki w ogrodach Kalifornii.

W gajach pomarańczowych wypoczywa w radości
amerykańska święta rodzina.
Ojciec przez cukrową trzcinę
ssie — jaka słodka! —
siły najemnych do szpiku z kości.

Córka w powietrze zaondulowane dymem z papierosa
rzuca obrączkę
— podnosi ją, oddzielony żelaznym płotem
nędznych. Obrączkę szminki na ustniku
wypalonego papierosa.

Syn — daleko za Renem
wkłada Niemce za podwiązkę dolara z wizerunkiem prezydenta Trumana.
Za podwiązkę dolar, za podwiązkę dolar,
dolar dolar dolar
— Niemka to jego siostra narzeczona.

Syn mówi o ideałach ludzkości —
i olówkiem z reklamą amerykańskich prezerwatyw
przekreśla plany mające na celu by ludzie
kochali się jak brat z bratem.

Ojciec, syn i córka
i jeszcze ojciec święty
mówią: „z woli ludu nadejść musi...”
— a potem gazety, gazety, gazety:
„Nadejść musi trzecia wojna!”

Lotnik wyjeżdża z Warszawy.
Wakacje. Ach, żeby człowiek odpoczął od ludzkości — od siebie.
Doprawdy,
móc się zmienić np. w królika — oto marzenie.

Ale czyżby
jakiś inteligentny królik dwudekowym mózgiem
nie zdołał rozwiązać, ożywić
problemów wojny i nędzy ludzkiej?

Króle europejskie nie potrafią więcej
niż strzyc uszami
i jeździć do katedry Westminsterkiej
poszóstnymi karocami z Bevinami.
Szukajmy poradni dla ludzi u zwierząt — szukajmy!

Wakacje. Ręce w końskiej grzywie — galop przez płachy
— chwala dalekim ceniom — czcić je właśnie tym ku nim galopem.
Wysokie niebo w upałach sięga mu pod pachy
— świat toczy się jak wielka kropla potu.

Jabłka — już piękna ich forma jesienna się zbliża.
Lotnik myśli: „drażny je robak”
bo on widział całe społeczeństwa
rumiane nad grobem.

Lotnik się kąpie w jeziorze
— przeszły tedy dwie armie.
Nie ujrzyś dziś ich śladu nawet w mikroskopie
— czymże jest życie. Lotnik przepływa je crawlem.

Potem zwiedza przez wojnę zrujnowany pałac.
Tu nawet z foteli obicia zdarto na onuce
— tedy szła ostatnim oddechem zwycięska armia
Przeszłością junkerską opatrzone stopy ludzkie.

Fotele leżą na zamkowym podwórzu
w nich teraz gniazda os.
Panowie z drugiej półkuli — szefowie trustów
zasiadają w radach nadzorczych!

Kwitły tu sady owocowe. Kwitły
koncerty.
Obdarli z owoców i muzyki
niekulturalni zwycięzcy?

A gdy w żołądki żołnierza zaburczy
porównania to do symfonii nie ma?
A pewnie, bo to nie muzyka a poemat
o zwycięstwie ludzkim.

Będą mówić: „barbarzyńskie zniszczenia”
— kurczątko też by chciało żyć,
a przecież nikt nie spuści go z widelca.
Tym kurczątkiem był w dodatku wściekły wilk.

W ogniu bojów kurczatkami ludzie, pałace
w ogniu usta — jamy
rozpaczy.
W ogniu: rozpacz — chleb, który co dzień zajadamy.

Wieczorem słyszy przez radio: organizują się podżegacze.
Lotnik
nocami potem pisze listy — płacze
taki jak miliard a samotny.

Potem wybiega przed dom — nad słuchuje
i nagle rzuca się na ziemię,
jak bramkarz w locie gdy czuje,
że piłka się wymyka, że ucieknie.

W oczach ma ciemność
taką, jakby już oczu nie miał.
Noga stuka — jakby już z drewna...
ręką dotyka drugiej ręki — może jest już tylko jedna?

Pisze list: „Do podżegaczy z Paryża
— będzie jak wypatroszony fotele.
Śliczny, powietrzny, zbudowany na niebie,
będzie jak śmietnik.”

„Do podżegaczy z Madrytu
będzie jak byk na arenie,
gdy czerwona płachta pożarów zawieje,
jak zdychające zwierzę przebite!”

„Do białego mleszkańca Waszyngtonu
— uwaga, uwaga, jeśli wojna nadchodzi...
słuchajcie zresztą wszyscy: zmiecie!
Jeżeli nie słuchacie będę wołał do kamieni, do domów,

do szos — każdy w nich kamień
motorów w słońcu lubi blask,
lubi ludzi ciągnących autami.
Do kamieni ten list. Do kamieni!”

Wybiega przed dom. Który będzie zburzony.
Już świt. Listy. Jeszcze do kogo?
Mowy ptaków. Przebudzony
nad słuchuje: tsss.

Kwiaty — „kielechy kwiatów” pisali.
A czy wiecie,
jak smakuje woda czerpana brudną garścią z sadzawki
w marszu na pięćdziesiątym kilometrze?

Rosa. Ranne pantofle na nogach zdrowych.
Oficer demobilu.
Ranne? Oto lista ran pierwszego z drogi
polowego szpitaliku:

Rany brzucha, pleców,
rany głowy, amputacje,
rany gardła, zagazowani,
rany nosa, uszu, szyi,
ślepi, rany płuc,
postrzały nerek, żołądki,
rany gołeni, urwane jądra.

